

# Operze świeczkę i modzie OGAREK

✎ Marcin Bogucki

30.08. 2022  
Warszawa,  
Plac Defilad  
K. Lada  
*Aria di potenza*

**W** 2016 roku podczas fiesty *Wyłącz system* zaprezentowano na placu Defilad *Nowe wielkie przemówienia* – śpiewane interpretacje popisów krasomówczych światowych polityków. Krystian Lada podjął się jeszcze bardziej karkołomnego zadania. W spektaklu plenerowym *Aria di potenza* postanowił połączyć operę, politykę, modę i muzykę elektroniczną. Wbrew zapowiedziom nie był to jednak happening. Choć zawierał wiele symbolicznych gestów i obrazów, nie było miejsca na spontaniczną akcję. Spektakl nazwałbym raczej esejem scenicznym opartym na wysmakowanych conceptach. Największą zaletą było przypomnienie o politycznym wymiarze opery, przez stulecia blisko związanej z władzą. Elementem łączącym oba światy jest retoryka, której skuteczność mierzy się reakcją odbiorców. Fragmenty przemówień i debat polityków i polityczek zostały więc zestawione z ariami na zasadzie podobieństwa afektów. Przemowy nie były traktowane jako recytatywy, lecz zostały wplecione w tok muzyczny, co przydawało spektaklowi nieco rwanego rytmu.

Z początkowego politycznego jazgotu płynącego z głośników wyłania się tercet *Soave sia il vento* z *Così fan tutte* w wykonaniu kontratenora Théo Imarta, mezzosopranistki Małgorzaty Walewskiej i barytonistki Lucii Lucas, pozdrawiających widownię ze szczytu schodów Pałacu Kultury. Idylla szybko się kończy. Przemówienie Angeli Merkel z czasu kryzysu migracyjnego zostaje uzupełnione oświeceniową arią Sarastra *In diesen heil'gen Hallen* w wykonaniu Lucas. Z głośników dobiegają przemowy Donalda Trumpa i Mateusza Morawieckiego dotyczące budowy muru, skomentowane arią zaklinającej rzeczywistość Jeżibaby z *Rusałki* (Małgorzata Walewska). Atmosfera gęstnieje, jednak polityczne pustosłowie jest często traktowane przez wykonawców z przymrużeniem oka, debaty prezydenckie z Polski, USA i Francji wpleciono więc w tok arii *Agitata da due venti*, podczas której Imart rozrywany jest przez śpiewaczki.

Kulminację stanowi przyjęcie u Borisa Johnsona, kontrapunktowane pytaniami o złamanie zasad lockdownu (pieśń Eboli *Au palais des fées* o nieudanym podstępnie). Scena ta doprowadza tu nie tylko do upadku polityka, lecz także do powolnej destrukcji całego świata. Finałów jest kilka: początkowo wydaje się, że jest nim przemowa Trumpa w obliczu przegranych wyborów (*Credo in Dio crudel* demonicznego Verdiowskiego Jagona). Nie mogło się obyć i bez wątku najbardziej aktualnego: przemówienie Putina skonfrontowano z wystąpieniem Zełenskiego w Parlamencie Europejskim (tłem jest aria gniewu z *Kserkses* Händla). Próba powrotu do oświeceniowych ideałów to *Oda do radości* odśpiewana z dziecięcą naiwnością, a spektakl kończy się pożarem Walhalli (finał *Zmierzchu bogów* na cztery ręce w wykonaniu partnerującego na fortepianie śpiewakom Mateusza Zubika, do którego dołącza William Kelley), choć ostatni obraz daje nadzieję – jest nim wzniesiony w geście tryumfu kartonowy transparent z napisem „Przyszłość”.

Mariaż opery i mody budził tu najwięcej wątpliwości. Nie chodzi o kostiumy Gosi Baczyńskiej – bufiasta suknia oddawała mocną osobowość sceniczną Lucas, spodnium odsłaniające nagi tors odpowiadało kreacji grającego seksapilem Imarta, maryjno-królewskie kostiumy Walewskiej z diademem na głowie były idealne dla śpiewaczki w rolach kochanek i matek. Największy zgrzyt budziły za to sceny zespołowe – atak na Kapitol w wykonaniu modeli i modelek czy przedśmiertne drgawki w kreacjach *haute couture* przy monologu Erdy wypadły groteskowo. Najlepiej sprawdziło się nieoczywiste połączenie opery i elektroniki live autorstwa Rafała Ryterskiego. Były to niepokojące niskie dźwięki, czasem pejzaże dźwiękowe ilustrujące przemówienia, choćby ironiczny keyboardowy wstęp do arii Vivaldiego czy klubowe beaty w scenie imprezy. Brawa należą się jednak wszystkim osobom performującym na placu Defilad, walczącym z wiatrem (historii). Miałbym tylko wątpliwość dotyczącą rasistowskich wyrażenia. Zostały w spektaklu wysmiane, niemniej nawet tak podane nie powinny znaleźć miejsca na scenie.

Krystian Lada próbował pogodzić ogień z wodą: stworzyć krytyczny spektakl o neoliberalnym porządku w formie plenerowego eseju scenicznego i połączyć go z benefisem 25-lecia pracy Gosi Baczyńskiej, rządzącym się innymi prawami, o czym świadczy odsetek osób oklaskujących kreacje i instagramujących wydarzenie (w trakcie końcowych owacji doszło do nieoczekiwanego postscriptum: odśpiewania przez projektantkę *Imagine* Lennona). *Aria di potenza* była odświeżającym eksperymentem w konserwatywnym świecie polskiej opery, trudno jednak zapalić jednocześnie operze świeczkę i modzie ogarek. ✎